



Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie. Piotr Komar

2023-09-27

Skąd pochodzą? Czym się zajmują? O czym marzą? W kolejnym odcinku cyklu wywiadów z przedstawicielami ukraińskiej społeczności w Krakowie poznamy programistę-innowatora Piotra Komara.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Jak kilku innych bohaterów naszego cyklu jest Pan przedstawicielem mniejszości ukraińskiej w Polsce. Skąd Pan pochodzi?

PIOTR KOMAR: Z polsko-ukraińskiego pogranicza, z Przemyśla. Ani ja, ani moi rodzice, ani nawet dziadkowie nie urodzili się w Ukrainie. Po wojnie rodzina była wywieziona z terenów dzisiejszego Podkarpacia blisko granicy z Ukrainą na zachód Polski. Potem trafili do Przemyśla. Nie jestem więc „klasycznym” przykładem Ukraińca, chociaż od początku jestem związany z tą społecznością – przez szkołę z ukraińskim językiem nauczania, parafię greckokatolicką czy przez Związek Ukraińców w Polsce. Gdy nie było jeszcze takiej migracji z Ukrainy, to właśnie my, jako mniejszość ukraińska w Polsce, organizowaliśmy tu pierwsze prezentacje ukraińskiej kultury – ściągaliśmy z Ukrainy zespoły muzyczne i teatry, przygotowywaliśmy festiwale. Każdy miał w Ukrainie jakąś rodzinę lub przyjaciół i nasze kultury mogły się wzajemnie przenikać.

Ukończyłem szkołę z ukraińskim językiem nauczania. Jej nieodłącznym elementem była matura z języka ukraińskiego. Moja mama jest profesjonalnym tłumaczem, znam więc ten język całkiem dobrze. Choć pewnie nie na tyle dobrze, aby po ukraińsku dyskutować np. o fizyce. Poza nauką języka szkoła ukraińska kładła nacisk na rozwój artystyczno-kulturalny. Wszyscy muzykowaliśmy, występowaliśmy w zespołach tanecznych i chóralnych. Braliśmy też udział w konferencjach i wymianach uczniowskich. Zanim jeszcze poszedłem na studia zjeździłem więc Ukrainę wzdłuż i wszerz.

Studiowałem w Warszawie, gdzie bardzo aktywnie działałem w Związku Ukraińców w Polsce, który organizował różne wydarzenia i pomagał migrantom jeszcze przed wojną. Już wtedy staraliśmy się wspierać adaptację Ukraińców w Polsce, prowadziliśmy dla nich warsztaty, przekazywaliśmy informacje. Przynależąc do „dwóch światów” jesteśmy naturalnym łącznikiem między Polską i Ukrainą. W naszych żyłach płynie ukraińska krew, ale jesteśmy obywatelami Polski i to realia życia w Polsce są nam bliższe. Dlatego możemy nie rozumieć wszystkich niuansów, które są dla współczesnych Ukraińców oczywiste. Na przykład używanie języka rosyjskiego, w czasie gdy trwa wojna. Dla nas jest niesmaczne, ale dla Ukraińców ze wschodu kraju – gdzie rosyjski był językiem edukacji w wielkich miastach – sytuacja już nie jest taka jednoznaczna. Pamiętajmy, że ukraińska ludność z Donbasu w latach 40-tych została wywieziona w głąb Rosji i zastąpiona ludnością sprowadzoną z Rosji. Dla tych ludzi rosyjski jest językiem ojczystym. Takich uwarunkowań historycznych jest oczywiście więcej. Staramy się je zrozumieć, ale nie wyrosliśmy w tym środowisku.

Ale wracając do historii mniejszości ukraińskiej w Polsce – to nie jest historia wykładana w ukraińskich podręcznikach. Przyjeżdżający do Polski Ukraińcy często nie mają pojęcia, że tutaj jest i działa ich mniejszość narodowa. Dowiadują się tego na miejscu i wtedy mogą do nas dołączyć, albo i nie.

W ramach Związku Ukraińców w Polsce promuje Pan ukraińską kulturę. A czym się



Pan zajmuje zawodowo? Dlaczego po nauce w Warszawie wybrał Pan Kraków?

PK: Na wyborze zaważyły względy prywatne. Kraków jest wyjątkowo przyjemnym miastem! Z wykształcenia jestem inżynierem automatyki-robotyki i aktualnie pracuję jako inżynier oprogramowania, zarządzając międzynarodowym zespołem w amerykańskiej firmie, która ma swoją siedzibę w High Five na ul. Pawiej. Udzielam także lekcji programowania w szkole.

Rozpocząłem też przygodę z własnym startupem. W zeszłym roku wziąłem udział w CASSINI Hackathon – projekcie zainicjonowanym przez Agencję Unii Europejskiej ds. Programu Kosmicznego. CASSINI jest organizacją zrzeszającą różne podmioty, które dla potrzeb biznesu tworzą nowatorskie rozwiązania wykorzystujące dane satelitarne. Takich danych można użyć np. do realizacji płatności satelitarnych czy do kontroli gruntów rolnych. Mają one także liczne inne zastosowania. W zeszłorocznej krakowskiej edycji Hackathonu poszukiwane były nowatorskie pomysły dla branży turystycznej. Ja się zgłosiłem do tego przedsięwzięcia bez zespołu, ale wspaniały zespół poznałem na miejscu. Udało nam się wygrać krakowską edycję, a w edycji europejskiej zajęliśmy 5. miejsce.

Postanowiliśmy iść za ciosem i pozgłaszaliśmy się do różnych programów mentorskich, między innymi w ramach akceleratora Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Teraz bierzemy udział w dwóch kolejnych: lokalnym programie Kraków Miastem Startupów oraz rumuńskim akceleratorze Rubik Hub. Przechodzimy tam przez zajęcia doradcze i na temat marketingu, poznajemy modele biznesowe, uczymy się jak sprzedawać produkt, który stworzymy. Nasz pomysł zaczyna się konkretyzować i w czerwcu/lipcu planujemy wypuścić pierwszą wersję naszej aplikacji. Docelowo więc – gdyby się udało – myślę o własnej firmie.

Jak ocenia Pan Kraków jako miejsce pracy? Jesteśmy przyjaźni dla młodych przedsiębiorców i innowatorów?

PK: Wygląda to całkiem fajnie. Kraków ma to do siebie, że przyciąga biznes. Zauważyłem, że w Polsce mamy kilka takich „osi przyciągania” kapitału. To Wrocław-Kraków, albo Warszawa-Gdańsk, ewentualnie Lublin. W Warszawie siedzi przemysł i biznes. We Wrocławiu – nowe technologie, biznes, trochę przemysłu. A w Krakowie najbardziej widoczny jest właśnie biznes. Dlatego dużo się tutaj dzieje. Jest dużo festiwali i wydarzeń startupowych, jak np. Inwest Cuffs, który nie tak dawno odbywał się w ICE Kraków. Startupy mają tutaj wsparcie instytucjonalne. Oczywiście, trzeba być realistą i nie można założyć, że każdy założony tutaj startup odniesie sukces. Są określone procesy rynkowe, na które akceleratory nie mają wpływu. Specjaliści mogą coś podpowiedzieć, pomóc nawiązać znajomości, ale nadchodzi etap, na którym startup musi zacząć żyć z tego, co sam zaproponuje. Musi znaleźć inwestora, który da kapitał na początek, ale także efektywnie sprzedawać własny produkt. Inwestor ma świadomość, że spośród 10 startupów, w które zainwestuje – aż 8 przepadnie. Ale zysk z 2 pozostałych – ma szansę przebić pozostałe.

Atutem Krakowa jest to, że wszystko tutaj mamy blisko. Fundację Kraków Miastem Startupów, która działa na Zabłociu. Politechnikę Krakowską, na której działają moi współpracownicy. Podoba mi się taki ekosystem łączący naukę, nowe technologie i biznes. Ekosystem może nie tak rozbudowany jak np. w Warszawie, ale kameralny i wygodny.



Czy w tym ekosystemie jest miejsce na większą liczbę migrantów z Ukrainy?

PK: Wiadomo, że większa liczba migrantów z jakiegokolwiek kraju zapoczątkowuje nowe – zarówno pozytywne, jak i negatywne – zjawiska. Dlatego, aby mówić o potencjale czy możliwościach zmian musielibyśmy zbadać rynek. Sektor IT, w którym ja pracuję, cały czas chłonie i jest otwarty na nowych specjalistów. Ich pochodzenie czy narodowość nie są ważne, bo liczy się profesjonalizm i doświadczenie. Pracuję w firmie, która zatrudnia i Polaków, i Ukraińców, i np. Hiszpanów czy Marokańczyków – każdy z nas wnosi do zespołu coś wartościowego. Ale także konkurencja jest uczciwa, bo posadę otrzymuje ten, kto najlepiej się sprawdzi. Firmę interesują kompetencje, nie narodowość. Dlatego w branży IT większa liczba pracowników z Ukrainy na pewno nie wprowadzi zamętu.

Jeżeli mówimy o innych sektorach gospodarki – to wiemy, że w Polsce brakowało rąk do pracy, np. przy pracach sezonowych w rolnictwie, w budownictwie, ale także w innych zawodach, w których bez problemu sprawdzają się kobiety. Kluczowe jest to, że Ukraińcy bardzo szybko uczą się języka polskiego, a młodzi dobrze znają także angielski. Będą więc wartościowymi pracownikami dla międzynarodowych firm.

Niestety są także zjawiska negatywne, które znam choćby z relacji mojej rodziny z Przemysła. Kraków na początku wojny, zderzył się z masowym napływem uchodźców, ale trzeba pamiętać, że to Przemysł – jako miasto przygraniczne – był wówczas najbardziej obciążony jako punkt recepcyjny i przesiadkowy. Moi bliscy byli i wciąż są zaangażowani w pomoc przybywającym z Ukrainy. I to, co ich razi – podobnie jak innych Polaków, ale także samych Ukraińców – to przypadki, w których Ukraińcy przyjeżdżają do Polski aby pobrać świadczenia, po czym wracają do kraju. Rodzi to niechęć do Ukraińców, która odbija się na uchodźcach rzeczywiście będących w potrzebie. I wiem, że ludzie, którzy faktycznie uciekali przed wojną często się wstydzą swoich współobywateli nastawionych „na socjal”. Wciąż są ludzie, którzy myślą, że w Polsce dostaną coś za darmo. Ale to się zmienia. Dopłaty od państwa nie są już znaczące i powszechne. Teraz Ukraińcy muszą być gotowi na pracę w naszym kraju. A jeżeli tutaj uczciwie pracują, tu płacą podatki – to dla Polski to nie jest nic złego.

Nie sądzę, aby Polsce groziła „ukrainizacja”. Imigranci z Ukrainy albo się zasymilują mieszkając tutaj, albo popracują jakiś czas i wrócą do swojego kraju. Tam gdzie mają swoje domy, rodzinę, gdzie czują się pewnie. Niełatwo jest przecież zarobić na mieszkanie w Krakowie! Dlatego w Polsce zostaną najbardziej zdeterminowani. Kiedy wojna się skończy, pojawią się perspektywy odbudowy Ukrainy – już teraz się mówi o „Planie Marshalla” dla niej. To, jak sądzę, da ludziom szansę rozwijać biznesy także w ich kraju. Sami Ukraińcy wyjdą z wojny wzmocnieni – już teraz jak mało kto znają się na współczesnej broni, logistyce czy strategii wojskowej. Także pytanie, jak sytuacja będzie wyglądać po wojnie ma naturę geopolityczną. Zobaczymy co nam przyniesie przyszłość. Jeżeli Ukraińcy u nas zostaną, być może mamy szansę rozwijać się w stronę, w którą poszła np. Kanada, która z wielości narodowości, z wielości języków, uczyniła swój atut. Dzisiaj może nas np. drażnić język ukraiński, czy rosyjski, który słyszymy w tramwaju, ale w perspektywie – powiedzmy – pięciu lat, nie powinno to już mieć znaczenia. Wszystko zależy od procesów integracyjnych i naszego nastawienia. Powinniśmy Ukraińców zachęcać do samodzielności, aby w perspektywie kolejnych lat zarabiali na siebie, płacili podatki, byli pełnoprawnymi obywatelami naszego kraju. To jest sytuacja, w której każdy korzysta.



Ważna jest edukacja, która pozwoli dzieciom z Ukrainy zaadoptować się w Polsce, ale także da szansę na kontynuację nauki języka ukraińskiego. Bo widzimy, że zainteresowanie językiem ukraińskim systematycznie wzrasta - także Polacy chcą się go uczyć, gdyż może się przydać w biznesie. Na pewno skomunikowanie Ukrainy z Polską, z Europą, poprzez gospodarkę przyniesie wymierne korzyści obu stronom. Przed wojną Ukraina dużo eksportowała do Chin, mniej do Unii Europejskiej, choćby ze względu na podatki. Teraz, gdy Europa jest na Ukrainę bardziej otwarta, to się zmienia. A rola „hubu” eksportowego na drodze z Ukrainy do UE może być korzystana dla polskiego biznesu.

Za wcześnie aby móc przewidzieć przyszłość, ale jesteśmy obecnie w bardzo ciekawym momencie i wiele zależy od nas. Może polskie społeczeństwo, które jest raczej zamknięte na „obcych”, stanie się bardziej inkluzywne? W końcu imigrantów z Ukrainy mamy w kraju sporo od 2014 roku. Są też ludzie bogaci, ukraińscy biznesmeni, którzy wysyłają do Polski swoje dzieci. I znowu ten fakt razi Polaków i szkodzi Ukraińcom, którzy są w potrzebie. Procesy socjologiczne, które stoją za integracją są bardzo skomplikowane, ale trzeba wierzyć, że będzie dobrze.

W mediach możemy śledzić różne narracje związane z Ukrainą. „Odważny jak Ukrainiec”, „przedsiębiorczy jak Ukrainiec”, „zaradny jak Ukrainiec”... Co dla Pana znaczy być Ukraińcem?

PK: Moja rodzina mieszka w Polsce, siłą rzeczy jestem więc osobą, która nie działa na pierwszej linii frontu. Mogę jednak wspierać Ukraińców finansowo, moralnie, organizacyjnie. Pomagać im szukać pracy, mieszkania, pomagać w edukacji, przekazywać niezbędne kontakty, pracować z młodzieżą. Na przykład wraz z siostrą i jeszcze jedną Panią z Ukrainy prowadzimy w ramach działalności Związku Ukraińców zespół tańców tradycyjnych dla studentów. Albo zgłaszają się do nas ludzie gotowi zaoferować uchodźcom mieszkania - i jako organizacja te mieszkania remontujemy.

Regularnie jeździłem na Ukrainę na wspierane przez amerykańską fundację obozy „Budujemy Ukrainę razem”, w ramach których odnawialiśmy domy ludzi w trudnej sytuacji życiowej czy materialnej. Taki „Nasz nowy dom”. Oprócz budynków odnawialiśmy i sprzątaaliśmy miejskie place czy inne publiczne przestrzenie. Ten projekt jest obecnie kontynuowany i grupy ochotników przyjeżdżają do Ukrainy naprawiać zniszczenia wojenne. Z pewnością znowu się tam wybiorę.

Przez pierwsze miesiące wojny pracowałem za dnia, a w nocy działałem na dworcu jako wolontariusz. Nie da się jednak w taki sposób funkcjonować na okrągło. Pomaganie wymaga poświęcenia i pracy na pełny etat, więc dobrze, że znaleźli się ludzie i organizacje, które to robią. Na pewnym etapie muszą wejść „więksi gracze” - organizacje mające finanse i gotowe zatrudniać ludzi. Sam wolontariat to za mało, aby ogarnąć zjawisko tej skali, z którym mieliśmy do czynienia. Na dłuższą metę potrzebny jest plan, a działania muszą być usystematyzowane. Potrzebna jest określona polityka - państwa czy miasta - wobec uchodźców, która pozwoli ich aktywizować zawodowo z korzyścią dla naszego kraju. Ale my także możemy dostrzec potencjał Ukraińców - ich talenty - i szukać dla nich odpowiednich propozycji pracy. Bo często są to bardzo wykwalifikowani, zdolni ludzie.



**Magiczny
Kraków**

Pośredniczyć, pomagać – tutaj widzę swoją rolę jako członka Związku Ukraińców i Ukraińca z pochodzenia. Trzeba mieć świadomość, że nasze działania to tylko kropla w morzu potrzeb. Jako osoby aktywne zawodowo, członkowie Związku nie mają możliwości poświęcić uchodźcom całego swojego czasu. Dobrze, że są takie organizacje, jak np. „Zustricz”, które robią to zawodowo. My jednak możemy i staramy się Ukraińców w Krakowie wprowadzać na rynek pracy i integrować. Na tym polu pracy wystarczy dla wszystkich.

Kolejny wywiad z cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" przeczytacie na naszej stronie już za tydzień!

Wszystkie wywiady z cyklu dostępne [TUTAJ](#)

W NASTĘPNYM ODCINKU:

Zdjęcia do galerii wykonane dzięki uprzejmości Green Caffè Nero